

2013.07 "Varsovią" na Alaskę część 1 z Vancouver do Juneau

Latem 2013 roku zdecydowałem na dłuższy rejs moim jachtem "Varsovia" i pożeglowałem z Vancouver na Alaskę. Podczas całego rejsu przepłynąłem ponad 2.500 Mil morskich. Ze względów zawodowych i czasowych rejs podzieliłem na dwie części.

Pierwsza część była z Vancouver do stolicy Alaski Juneau, (1.224 Mm), gdzie zostawiłem jacht i przyleciałem samolotem do Vancouver na prawie 2 tygodnie, żeby pozatławić sprawy zawodowe. Druga część to było dalsze zwiedzanie Alaski i powrót do Vancouver.



Najczęściej na moim jachcie żegluję samotnie, ale tym razem na odcinku z Vancouver do Prince Rupert, (751 Mm) miałem załogę.

Halina z załogi sławnego polskiego jachtu "Solanus" przyleciała z Polski żeby zwiedzać Kanadę i poznać uroki żeglugi po kanadyjskim wybrzeżu Pacyfiku.



Żegluga z Vancouver do Prince Rupert była dość napięta w czasie. W ciągu dwóch tygodni przełynęliśmy 751 Mm., zaliczając 8 kotwicowisk i 12 cumowań do pomostów. Żeby odwiedzić tyle miejsc trzeba było bardzo spieszyć się, ale było warto, bo zobaczyliśmy dużo pięknych miejsc: cieśniny Wyspy Vancouver, gorące źródła, żegluga po otwartym oceanie do bardzo ciekawych wysp Haida Gwaii, dawna nazwa Queen Charlotte Islands.

O każdym odwiedzionym miejscu i rejonie można by pisać bardzo dużo. Ograniczę się tylko do moim zdaniem ciekawszych.

W Inside Passage odwiedziliśmy wymarłe miasteczko Namu.

Zapraszam do obejrzenia filmu pt: "*Namu, czyli gdzie diabeł mówi dobranoc*"

<http://www.youtube.com/watch?v=o6X3CVm-v2s&feature=c4-overview&list=UUeNTi4aLpvK4dZ-OxerTZvg>

Następnie popłynęliśmy na wyspy Haida Gwaii (Queen Charlotte Islands) zobacz film pt: "*Tajemnicza wyspa - Haida Gwaii*"

<http://www.youtube.com/watch?v=hssHDWRI2JA&feature=c4-overview&list=UUeNTi4aLpvK4dZ-OxerTZvg>



Indiańska wioska na wyspie Anthony Island (południowy kraniec wysp Queen Charlotte Isl.) jest na liście Światowych Zabytków Dziedzictwa Kultury UNESCO.



Poznanie historii i kultury Indian Haida było bardzo fascynujące. Chwila zadumy pod totemami, które przetrwały stulecia. Mogłem sobie wyobrazić, jak Indianie Haida żyli przez tysiące lat zanim dotarli tutaj Europejczycy i w dużym stopniu zniszczyli tą kulturę.



Europejczycy zniszczyli kulturę Indian Haida a trzęsienie ziemi w październiku 2012 roku wysuszyło ich gorące źródła na wyspie Hot Springs Island.

Byłem tutaj poprzednio kilka razy i przyjemnie było wygrzewać się w gorącej wodzie wypływającej z głębi ziemi. Teraz mogłem tylko postać w wannie gdzie kiedyś była gorąca woda i podziwiać piękne widoki.



Natura robi swoje i powoli zaczyna wypływać gorąca woda, ale nie tak jak kiedyś. Indianie przygotowali maleńką wanienkę, w której można, chociaż troszeczkę popluskać się w gorącej wodzie. Mają oni nadzieję, że gorąca woda popłynie tak jak dawniej, bo już kiedyś było tak, że po trzęsieniu ziemi przez siedem miesięcy nie było wody.



Naturalnych atrakcji na wyspach Haida Gwaii - Queen Charlotte Isl. nie brakuje. Czysta, niezanieczyszczona cywilizacją woda jest przejrzysta i rośnie malowniczy podwodny ogród.



Lwy morskie mają "raj na ziemi", bo mało, kto tam przy pływa i nie zakłóca ich środowiska.



Delfiny lubią bawić się i ścigać z jachtem.



Niecodzienna okazja, urodziny podczas rejsu. Dokładnie 10 lat wcześniej, swoje urodziny celebrowałem podczas samotnego rejsu na Hawaje. Tym razem załogantka Halina przygotowała piękny tort. Włożyła ona dużo inwencji, bo na jachcie były ograniczone możliwości, ale efekt jak widać był wspaniały.



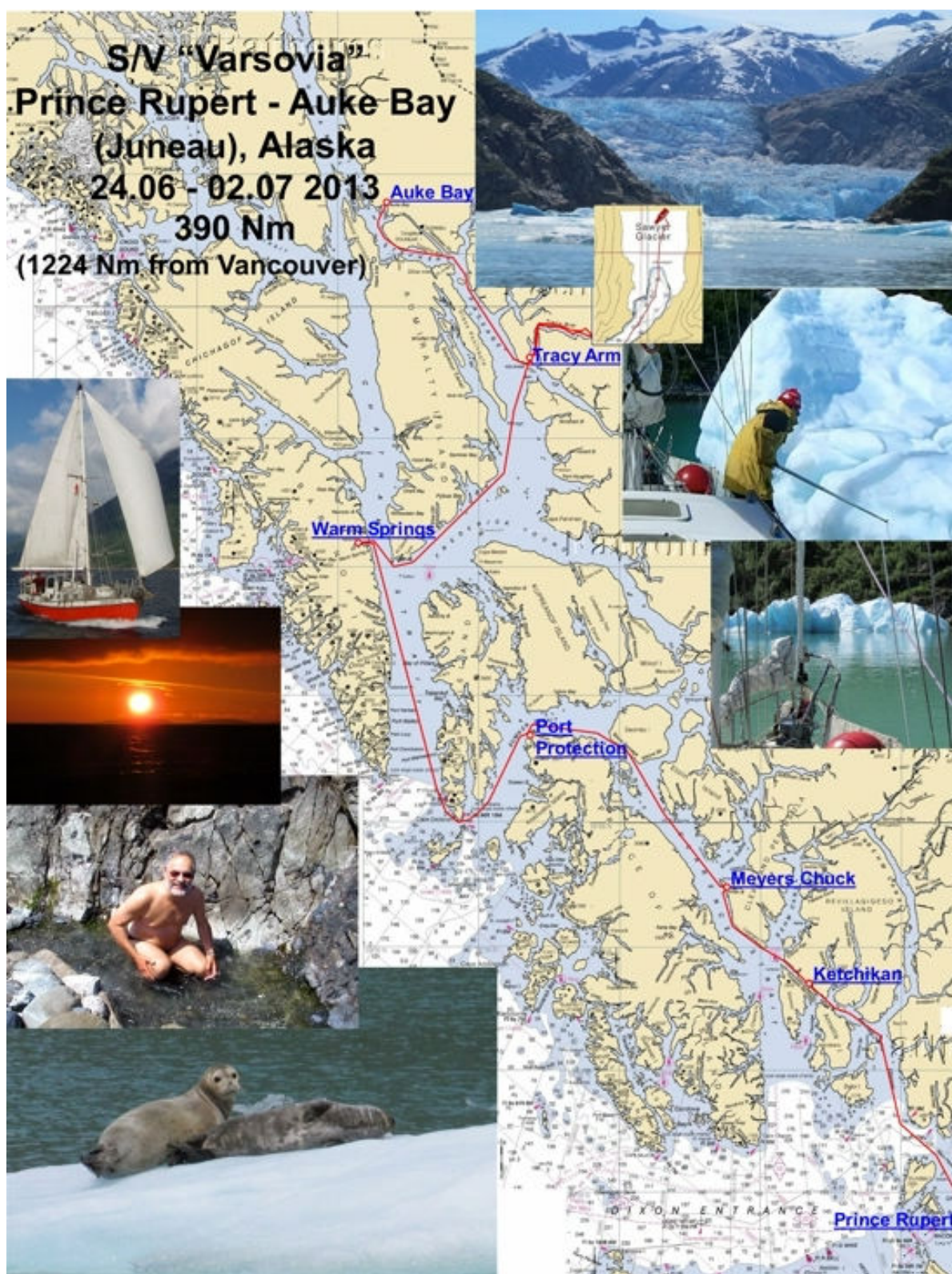
Wszystko, co miłe szybko się kończy i odejście z kotwicy po celebracji urodzin było utrudnione, bo zaplątał się "kelp".



W Skidgate zwiedziliśmy muzeum Indian Haida. Można było zobaczyć jak miejscowy artysta rzeźbi totem. Wykonanie takiego totemu zajmuje jednemu artyście około trzech lat. Pracując z dwoma pomocnikami ma on nadzieję, że w ciągu roku praca będzie zakończona.

Czas szybko płynął i trzeba było pożegnać urocze wyspy Haida Gwaii - Queen Charlotte Isl. Wyspy żegnały malowniczym zachodem słońca.

W Prince Rupert na dwa dni do załogi dołączyli goście z Edmonton Ewa z Wieśkiem. Po czym zabrali mi załogę Halinę i razem popłynęli promem do Port Hardy.



W dalszą drogę popłynąłem samotnie.

Po minięciu granicy USA na wodzie, pierwszym portem był Ketchikan.

Zaliczyłem odprawę graniczną, która odbyła się w wyjątkowo miłej atmosferze, zupełnie inaczej niż odprawy na innych przejściach granicznych w USA.

Potwierdziły się moje wcześniejsze spostrzeżenia, że ludzie w zimnej Alasce są bardziej ciepli, otwarci i życzliwi dla przybyszów.



Najbardziej charakterystycznym miejscem turystycznym w Ketchikan jest słynna uliczka nad rzeczką "Creek Street". Domki wybudowane na wysokich palach szczególnie interesująco wyglądają w porównaniu wysokiej i niskiej wody.

Pływy w tym rejonie Alaski dochodzą do 30 stóp (prawie 10 metrów). Jest to bardzo ważne w nawigacji, bo wywołują silne prądy pływowe, a zakotwiczenie przy wysokiej wodzie może spowodować, że można obudzić się na skalistym dnie.



W tak pięknej scenerii słynna "Dolly" znalazła dobre miejsce do prowadzenia businessu.

Po niepowodzeniach businessowych w Vancouver, jako młoda dziewczyna przeniosła się tutaj w roku 1919 i przez wiele lat prowadziła działalność zawodową z bardzo dobrymi wynikami. Obecnie jest tutaj muzeum. Do odwiedzenia zachęcają kustoszeki stojące na ulicy, ubrane w "historyczne robocze" stroje. Obecnie zachęcają tylko do... zwiedzania, jak można określić we współczesnym języku polskim - zabytkowej agencji towarzyskiej. Można tutaj zobaczyć historyczne wnętrza takiej osobiwej działalności i obejrzeć filmy o Dolly i jej pracy...



Na wyspie Baranow, ciekawą atrakcją są Gorące Źródła. Tutaj trzęsienie ziemi nie zaszkodziło i cały czas gorąca woda wypływa z ziemi. Wybudowane są duże wanny z kamieni, do których wpływa gorąca woda. Tak gorąca, że w górnej wannie ciężko jest zanurzyć się. Woda ta przelewa się do kolejnych niższych poziomów gdzie jest już chłodniejsza. Na koniec wpływa do burzliwego górskiego potoku.



Po gorących źródłach mogłem ochłodzić się przy lodowcu w Tracy Arm.

Zobacz film pt.



10:39min. "Tracy Arm - Alaska, Lodowiec Sawyer Glacier"

<https://youtu.be/vZbpS8qoaWQ>



Podpływanie do gór lodowych było fascynujące i podnosiło adrenalinę. Zadawałem sobie pytania: uderzę czy nie i jak duża jest ta góra pod wodą, bo jak wiadomo tylko niecałe 10% widać nad powierzchnia wody. Myśl o "Titanicu" cały czas miałem w pamięci.



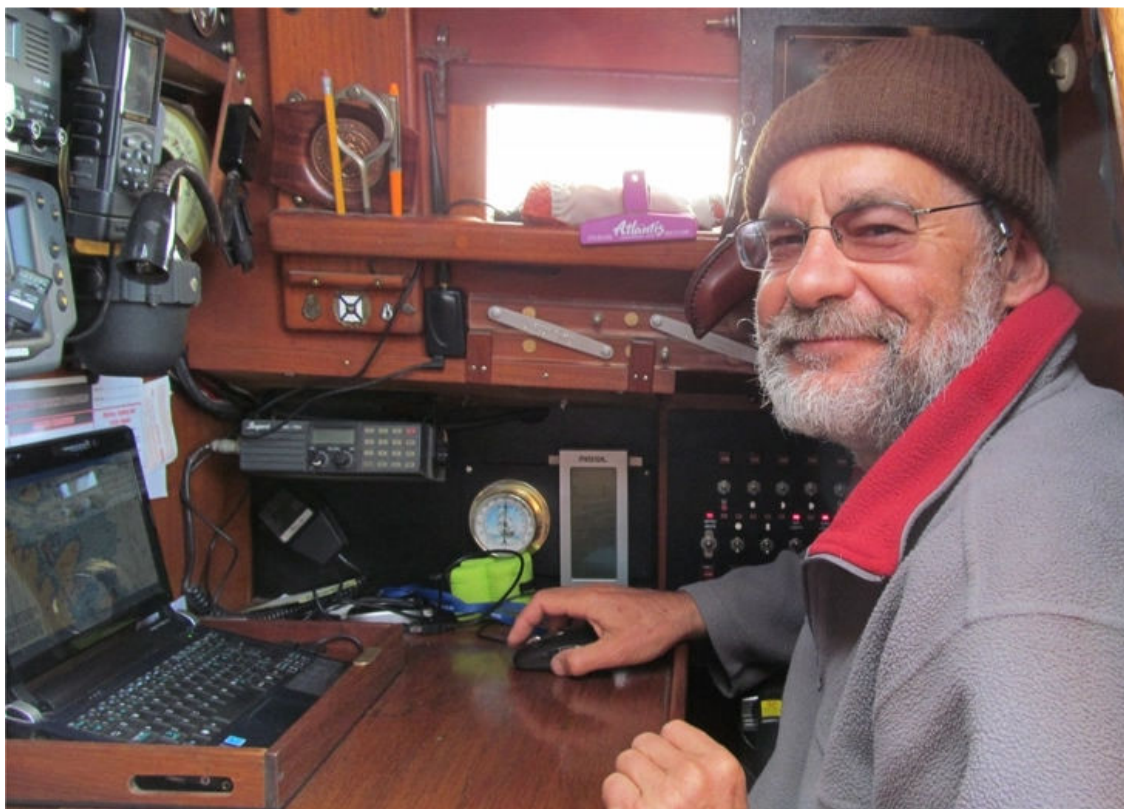
Na niektóre lody wpływałem jak lodołamacz. Dziób podnosił się do góry z szumem miażdżonego lodu. W takich momentach nie żałowałem czasu i materiałów, żeby wybudować bardzo silny i mocny kadłub. Jedno calowy (2.5 cm średnicy) stalowy pręt zbrojeniowy w laminowany od pokładu do kilu i inne wzmocnienia zdawały dobrze egzamin.



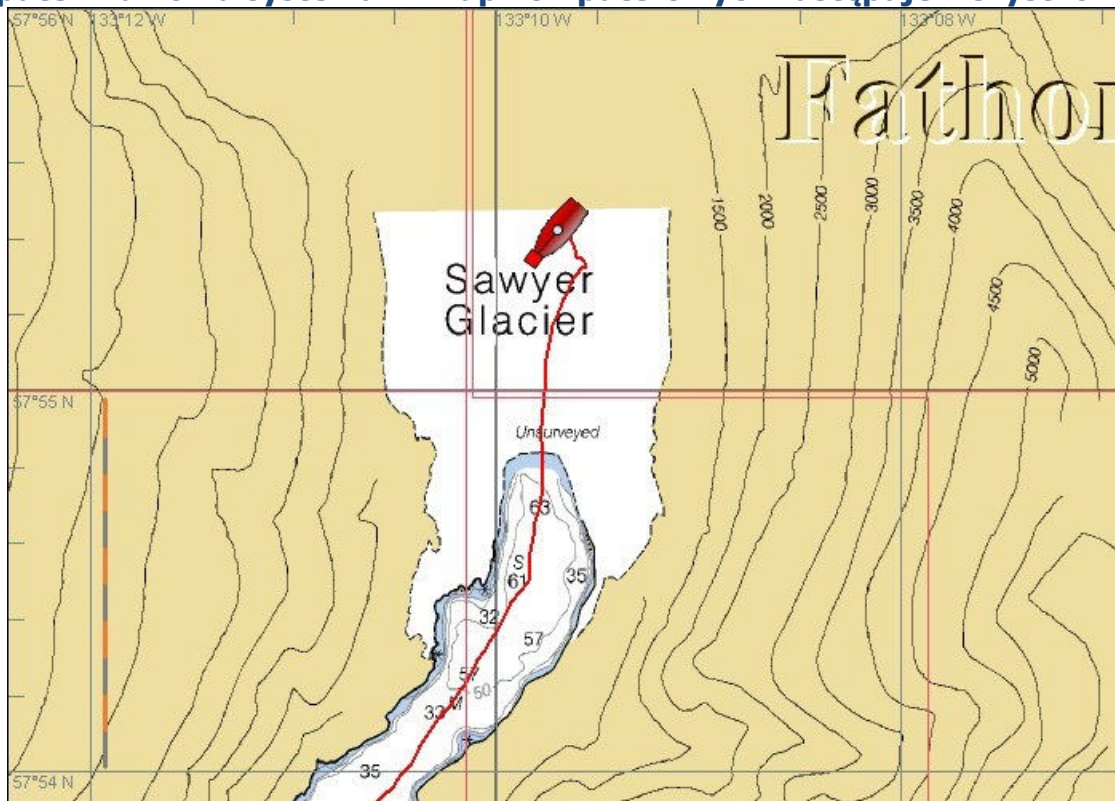
Do niektórych gór lodowych podpływałem bardzo blisko i odbijałem się bosakiem.



Mniejsze bryłki lodowe wyławiałem koszykiem i pakowałem do Ice Box, czyli mojej jachtowej lodówki. Wypełniłem ile się dało, ale już mało psujących produktów miałem do przechowywania w zimnym.



Na jachcie bardzo ważna jest nawigacja. Dużo zmieniło się w czasie mojego prawie trzydziesto letniego pływania na "Varsovii". Na pokładzie cały czas mam kilkaset tradycyjnych papierowych map, których obecnie prawie nie używam. Niektóre są starsze ode mnie, ale cały czas nadają się do nawigacji, przy zachowaniu rozsądku i wykorzystaniu wieloletniego doświadczenia. Obecnie komputer z dwoma systemami map komputerowych zastępuje wszystko.



Starsze czy najnowsze mapy, czasami mało różnią się. Używałem obecnie publikowane przez rząd USA mapy rejonu Tracy Arm, które straszyły, żeby dalej nie płynąć, bo lód. W rzeczywistości do czoła lodowca było jeszcze daleko. Najlepiej widać to było na ekranie komputera, jak daleko wpływałem pod lodowiec. Cały czas lodowców ubywa a naukowcy badają globalne ocieplenie.



Foki mało się tym przejmowały, bo nie studiują prac naukowców. Cały czas dla nich, jak na razie lodu nie brakuje. Mają gdzie wypoczywać i z zaciekawieniem oglądać intruzów przyplływających na łódkach i statkach różnej wielkości.



Niektóre są tak oswojone, że nie reagują na przepływające łódki.



Pierwsza część rejsu zakończona.

"Varsovia" została zacumowana w marinie w Auke Bay niedaleko lotniska w stolicy Alaski, Juneau i czekała na dalsze poznawanie Alaski i powrót do Vancouver. Zapraszam do przeczytania wpisu z drugiej części tego rejsu.

Tekst Jerzy Kuśmider

Fot. Jerzy Kuśmider i Halina Nadolska.

Filmy z Pierwszej części rejsu:

1) "Namu, czyli gdzie diabeł mówi dobranoc"

<http://www.youtube.com/watch?v=o6X3CVm-v2s&feature=c4-overview&list=UUeNTi4aLpvK4dZ-OxerTZvg>

2) "Tajemnicza wyspa - Haida Gwaii"

<http://www.youtube.com/watch?v=hssHDWRI2JA&feature=c4-overview&list=UUeNTi4aLpvK4dZ-OxerTZvg>



3) "Tracy Arm - Alaska, Lodowiec Sawyer Glacier"

<http://www.youtube.com/watch?v=vZbpS8goaWQ&feature=c4-overview&list=UUc4DcCe52A6j7MlrHrSWcHg>